

Ministerstwo Sprawiedliwości wyjaśnia, dlaczego sąd wydał sprzeczne decyzje w sprawie "Rzeczpospolitej"

Czy sąd złamał konstytucję

Warszawski sąd wydał dwie sprzeczne decyzje w sprawie "Rz". Uzasadnienie pierwszej, w której sąd nie zgodził się na zakaz pisania o kontrowersyjnym biznesmenie, ma trzy i pół strony (publikujemy pierwszą stronę). Uzasadnienie drugiej decyzji, w której sąd zakazuje nam pisania, zmieściło się w 13 wierszach (publikujemy w całości)

- Zabranianie gazetom pisania o kimś jest, moim zdaniem, sprzeczne z konstytucyjnym zakazem wprowadzania cenzury prewencyjnej - jednoznacznie ocenia prof. Andrzej Zoll, rzecznik praw obywatelskich.

Nasza wczorajsza informacja o zakazie publikowania informacji o człowieku zamieszonym w aferę PZU, który wydał warszawski Sąd Okręgowy wywołała burzę. Kontrolę w wydziale, który wydał dwie sprzeczne decyzje w sprawie "Rzeczpospolitej" zapowiedziało Ministerstwo Sprawiedliwości.

Wczoraj również redakcja "Rz" odwołała się od decyzji sądu do Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Decyzja sądu zabraniająca "Rz" publikowania informacji o człowieku zamieszonym w aferę PZU zaniepokoiła rzecznika praw obywatelskich. - Tak sformułowany zakaz, że nie wolno o kimś w ogóle pisać w określonej gazecie, jest moim zdaniem sprzeczny z konstytucyjnym zakazem wprowadzania cenzury prewencyjnej - mówi prof. Andrzej Zoll. - A to jest forma cenzury prewencyjnej.

Prof. Zoll zapowiedział, że zwróci się do Sądu Okręgowego w Warszawie o udostępnienie akt sprawy.

Okoliczności wydania postanowienia bada już Ministerstwo Sprawiedliwości. - Na razie znam tylko publikację. Poleciałem zbadać sprawę, by dowiedzieć się, co się działo w tym postępowaniu, skoro były dwa orzeczenia - powiedział "Rz" Tadeusz Wołek, wiceminister sprawiedliwości nadzorujący sądy powszechne. Wiceminister podkreślił jednocześnie, że ministerstwo nie może wpływać na merytoryczne rozstrzygnięcia niezawisłych sądów.

- Czy to oznacza, że Ministerstwo Sprawiedliwości będzie się spokojnie przyglądać niekonstytucyjnym rozstrzygnięciom sądów wprowadzających według własnego uznania cenzurę prewencyjną w mediach? - zapytaliśmy.

- Nie możemy ingerować w pojedyncze rozstrzygnięcia sądów rozpoznających wnioski stron, ale możemy się przyjrzeć zjawisku i

ewentualnie dążyć do zmiany przepisów lub sprawdzenia ich zgodności z konstytucją - wyjaśnił wiceminister Wołek.

Sędzia Krystyna Dymek, przewodnicząca IV Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie, który wydał dwie różne decyzje, powiedziała "Rz", że nie może interweniować w sprawie sprzecznych orzeczeń sędziów ze swojego wydziału. - Zdarza się, że sprawy złożone dwukrotnie, trafiają do różnych sędziów. U nas nie ma rejestracji komputerowej, żeby można było to sprawdzić - powiedziała "Rz". - Zdarza się nawet, że dwa razy orzeczone bywają rozwody tych samych osób.

- To chyba nienajlepsze dla wizerunku pani wydziału, że dwaj sędziowie wydali sprzeczne decyzje w tej samej sprawie?

- Każdy sędzia kieruje się własną oceną zdarzeń.

- Czy sądy powinny sięgać po tak drastyczne środki przeciw dziennikarzom?

- Każda sprawa wymaga indywidualnego podejścia. Przyjrzę się postanowieniu w sprawie "Rzeczpospolitej". Ale nie mogę go zmienić, bo sędziowie są niezawisli - stwierdziła sędzia Dymek.

Postanowienia sądu nie chce komentować sędzia Krzysztof Strzelczyk, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa. - Tego typu decyzje powinno się podejmować z ogromną ostrożnością - mówi. - Strona może zaskarżyć decyzję i sąd drugiej instancji oceni, czy zakaz był słuszny.

Decyzją sądu jest oburzony prof. Andrzej Rzepliński z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, który zajmuje się przypadkami naruszania wolności słowa w naszym kraju.

- To orzeczenie jest kuriozalne. Jeżeli dziennikarze nie mogą pisać o takich sprawach, to o czym mogą? Może w ogóle lepiej zlikwidować wolną prasę? - irytuje się Rzepliński. - Człowiek o podejrzanym reputacji wodzi za nos organy władzy i dopuszcza się ataku na wolność słowa. To nieprawdopodobne.

Zdaniem prof. Andrzeja Rzeplińskiego potrzebna jest zmiana przepisów, tak by sądy musiały rozpoznawać podobne sprawy w ekspresowym trybie, np. w ciągu kilku dni. - Wówczas publikacja byłaby zatrzymywana na bardzo krótki czas, a nie na lata - tłumaczy Rzepliński. - Podobne rozwiązanie znajduje się w ordynacjach wyborczych.

Zakaz publikacji informacji o człowieku zamieszkanym w aferę PZU wydał 17 listopada Sąd Okręgowy w Warszawie. Sprawa ma związek z publikacją "Rz" z 13 października - "Tajne konta szefów PZU". Ujawniliśmy wówczas, w jaki sposób pieniądze wyprowadzone z PZU trafiły na tajne i nielegalne konta należące m. in. do Władysława Jamrożego i Grzegorza Wiczerzaka, zakładane w rajach podatkowych. Z powodu decyzji sądu, o człowieku, który był negatywnym bohaterem tekstu nie możemy napisać jakiegokolwiek

informacji, nawet jego imienia i nazwiska. Sąd zabronił nam pisania na jego temat na czas trwania procesu, czyli w praktyce na kilka lat.

Okoliczności wydania decyzji są zadziwiające, bowiem sąd wydał dwie decyzje w sprawie "Rz". 29 października oddalił wniosek bohatera tekstu "Rz". Ale 17 listopada w tym samym Wydziale Cywilnym warszawskiego Sądu Okręgowego zapadła decyzja, żeby zakazać "Rz" publikacji na jego temat. Uzasadnienie pierwszego postanowienia ma trzy i pół strony. Drugie, zakazujące publikacji, zmieściło się w 13 wierszach.

Decyzja sądu, oprócz "Rz" dotyczy anglojęzycznego miesięcznika "Poland Monthly" i dziennikarza Prestona Smitha, który współpracował z "Rz" przy powstawaniu tekstu.

Bertold Kittel, AST, A.M.